

Na drodze pełnomocnictw finansowych.

Gdy obecny premier domagał się pierwszej serii pełnomocnictw, z opozycji odzywały się nieśmiało, ale przewidujące głosy, że działalność rządowa nie da się zamknąć jedynie w ramach naprawy skarbu, że życie wysuwa wciąż zadania, które nie mogą czekać, aż ta naprawa będzie faktem dokonanym. Kwestia pełnomocnictw dla p. Władysława Grabskiego, jako ministra skarbu nie powinna być w oczach sejmu pokrywać odpowiedzialności tegoż p. Grabskiego, jako naczelnika gabinetu oraz odpowiedzialności jego kolegów. Tymczasem załatwiono rzecz z podziwu godną lekkomyślnością, możnaby powiedzieć — z nonszalancją. Do pełnomocnictw w zakresie skarbowym dodano de facto wolną rękę dla wszystkich innych ministrów w podlegającym im wydziałach. Zwracaliśmy już uwagę, że rząd otrzymuje możliwość zawarcia bez kontroli sejmu i opinii publicznej konkordatu z Watykanem, ewentualnie zmiany konstytucji w kierunku ograniczenia wolności religijnej. — Gdyby bowiem głośno wypowiadać żądania naszej prawicy zwyciężyły, musielibyśmy się rzec niezależnego od nakazów wyznaniowych prawa małżeńskiego, co oczywiście nie da się pogodzić z wolnością sumienia i z zasadami od stu przynajmniej lat panującymi w świecie cywilizowanym.

Dyskusja budżetowa, prześlizgując się dość powierzchownie po całości naszej polityki, dotknęła wszakże szeregu spraw mających pierwszorzędne znaczenie. Atoli te sprawy, na mocy jakiejś osobliwej logiki, stają się drobnymi dodatkami do sanacji skarbowej. W istocie ta ostatnia sprawa, przekazana p. Władysławowi Grabskiemu, stała się dla naszego sejmu pretekstem do lekceważenia i zaniedbania wszystkich innych.

Tymczasem nieparlamentarna dyktatura, która miała ściśle określone zadanie, wkroczyła na teren wybitnie parlamentarny i zabrała się do organizowania większości narodowej w duchu prawowierności chjeńskiej. Z tego stanowiska nieudana kabała, która opłatała posła Thugutta, jest niewątpliwym skandalem. Jakkolwiek bowiem właściwymi reżyserami zakulisowej imprezy byli parlamentarni macherzy chjeńscy, wszelakoż współdziałanie pp. Stanisława Grabskiego i Thugutta dokonywało się pod egidą rządu, który miał być pozaklubowym i bezpartyjnym. Co więcej była to konspiracja, ukryta przed grupami sejmowymi, przed opinia. Po jej ujawnieniu i po stwierdzonej opozycji klubu „Wyzwolenia”, dzienniki prawicy zaczęły szukać winowajców, którzy

zdemaskowali intrygę i tem samem przyczynili się skutecznie do jej rozbicia. Widocznie bowiem planowano, że rekonstrukcja gabinetu ma nastąpić po ukończeniu sesji sejmowej, kiedy rozproszeni posłowie oddadzą się całkowicie wczasom wakacyjnym.

Mniemać wolno, że obecny premier i minister skarbu, nader poważnie przejęty swym głównym zadaniem, stał dość daleko od właściwej reżyserii całej tej kabały. Wszelako ten ostatni kompromitujący w wysokim stopniu nie p. Władysław Grabskiego osobiście, ale koncepcję bezpartyjnego rządu, obdarzonego nadzwyczajnymi pełnomocnictwami. Stał się on zgółcem innem, niż miał być w zasadzie. Oprócz zadania skarbowego, prowadził on jeszcze inną sanację — tę, którą pod hasłem wojującego nacjonalizmu miała ponownie skupić i nawet rozszerzyć „większość polską”.

„Ostatniem ogniem tego procesu sanacyjnego — pisze z rozczulającą szczerością główny dziennik endecki — była rolowania między poszczególnymi osobistościami polskich stronnictw.... Przy sposobności opracowania, a później uchwalenia ustaw językowych, rozpoczął się w naszej polityce wewnętrznej nowy okres, okres formowania się silnej i świadomej swych celów polityki państwowej”.

Tak tedy bezpartyjny gabinet, obdarzony nadzwyczajnymi pełnomocnictwami dla naprawy skarbu, stał się właściwie, jeżeli nie narzędziem, to parawanem dla jakiegoś innego zakulisowego rządu do przeprowadzenia ultrapartyjnej, prawicowej roboty, mającej na celu utrwalenie w kraju władzy Chjeny. Robota ta zresztą, jak zgodnie w tym razie zaznaczył wielki dziennik Chjeny i organ socjalistyczny, okazała się partactwem i narazie chybiła celu. Ale miejmy nadzieję, co się odwlecze, nie uciecze. Za pierwszą serją pełnomocnictw poszła druga i nie stoi na przeszkodzie do powtórzenia próby z lepszymi widokami powodzenia.

Do jakiej karykatury przy zgodnem współdziałaniu prawicy i lewicy umiano u nas doprowadzić parlamentaryzm!

Pod przyjętymi i pozornie uznanymi formułami ukrywa się treść zgółca inna; w systemie rzekomej jawności i odpowiedzialności panoszą się w najlepsze rządy i kliki zakulisowe. Na drodze pełnomocnictw dla bezpartyjnego rządu idzie robota nad przywróceniem w szerszych jeszcze rozmiarach skompromitowanej chjeńskiej większości. I pomyśleć tylko, że taki sejm ma zapewnione jeszcze trzy lata trwania!

J. Mazurski.

Strajkowa agitacja we wsiach Wschod. Małopolski

Jak donosi prasa lwowska, radykalna partia ukraińska rozwijała ostatnio po wsiach wschodniej Małopolski bardzo żywą agitację w kierunku podburzenia robotników żniwnych i spowodowania w tej ważnej dla rolnictwa porze strajków rolnych.

Ukraińscy agitatorzy podmawiają wyrobników po wsiach do żądania podwyżek robocizny podczas żniw, usiłując utworzyć po wsiach ogniska fermentu w postaci organizacji zawodowych pod nazwą „salańskich rad”, dla ustanawiania cen robocizny i „upominania się o poprawę losu robotników ruskich”. Zarząd partii wydał w tym celu manifest bardzo charakterystyczny, w którym czytamy: „Zbliżają się żniwa. Dość już starał się nasz naród, ażeby pałom żyło się dobrze na naszej ziemi. Dalej tak być nie może, ażeby

włościanin nasz swą daremną (!) pracą pomagał dziedzicom lepiej siedzieć i zagospodarowywać się. Nie wolno dalej pozwalać sobie tak wyżyłkować. W każdym powiecie w najbliższym tygodniu kaźdy powiatowy czy miejscowy zarząd partii radykalnej, stojący na straży interesów pracujących, obowiązany jest zwołać przedstawicieli „biednoty” wiejskiej i porozumieć się z nimi co do wysokości zarobków w czasie żniw. Gdzie takiego zarządu jeszcze niema, tam należy go natychmiast zawiązać, chociażby to nie podobało się rozmaitym panom i podpankom. Po odbytej naradzie należy zaraz zawiadomić o jej wyniku sekretariat partii radykalnej we Lwowie Rynek 1. 10 przy którym istnieje komitet inicjatywy dla oznaczenia wysokości płacy zarobkowej dla całego kraju”.

Krwawa walka policji z bandytami.

Bandytyzm wciąż jeszcze nie wygasł i nie wygasa. Dziś sygnalizują nam nowy krwawy napad, niesłychanie śmiały i beczelny, dokonany na policjantów.

Było to wczesnym rankiem, koło godziny 5-ej. Szosa, wiodąca ze Strugi do Jabłonn pod Warszawą szło trzech policjantów: przewodnik Szymczak i dwu posterunkowych: Matysiak i Kostrzewa.

Gdy patrol ten podszedł do wsi Stanisławowa, z rowów przydrożnych okolonnych gąszczami i zarosłami, wyskoczyło nagle sześciu uzbrojonych bandytów, którzy policjantów zasypali strzałami.

Oddane z bezpośredniej bliskości wszystkie były, niestety, celne.

Policjanci padli na ziemię, — o baj posterunkowi poważnie ranni, przewodnik Szymczak leży.

— Strzelać! — krzyknął któryś z nich i to było ich ratunkiem przed niechybną śmiercią.

Leżąc na ziemi, dobyli broni i otworzyli gwałtowny ogień. Podbiegający bandyci stanęli postrzyżymani niespodziewanym odporem.

Ktoś z nich krzyknął, ktoś zachwiał się, ktoś skoczył z powrotem do rowu.

Ranni policjanci, krwawiąc i tracąc coraz więcej sił, bronili się po bohatersku, aż banda zbójów uciekła z drogi i znikła w zarosłach. Zwabiona odgłosem strzelaniny ludność nadbiegła na miejsce wypadku i przewiozła rannych do Jabłonn.

Skąd wzięła się banda zbójów i krwawych oprawców pod Warszawą?

Na pytania te trudno narazie odpowiedzieć.

W tym samym mniej więcej czasie między Nowym Dworem a Jabłonną dokonano napadu na jadącego do Zakrocyma do Warszawy woźnicę Przybysia, którego sześciu bandytów skradło z wozu skrzynię z towarami.

Są pewne poszlaki, że krwawego napadu dokonali ci sami bandyci.

Być może, wracając z łupem i widząc patrol policyjny, bandyci myśleli, że to pościg za nimi i to było powodem krwawej zasadzki.

Miejmy nadzieję, że sprawę tę wyjaśni śledztwo, które powinno być przeprowadzone jaknajenergiczniej.

Narazie pochwycono trzech osobników, podejrzanych o współudział w zbrodni. W jednym z nich Przybysia poznali uczestnika napadu i rabunku. Jest nim mieszkaniec Nowego Dworu, niejaki Stanisław Łachecki.

Pościg trwa dalej pod energicznym kierownictwem zast. kierownika eksp. urzędu śledczego p. Wajmana.

LICZBA UPADŁOŚCI W POLSCE WZROSŁA 100-KROTNIE.

W „Wiadomościach Statystycznych” zostały opublikowane dane, dotyczące upadłości, ogłoszonych w Polsce w 1922 i 1923 roku.

Liczba upadłości w okresie inflacji przedstawia się znikomo.

W 1922 roku upadłości ogłoszono ogółem 15, z czego 10 przypada na okres względnej stabilizacji marki polskiej w pierwszym półroczu i 5 na drugie półrocz. Upadłości dotyczą 8 firm pojedynczych handlowych i 2 przemysłowych, 2 spółek z ograniczoną odpowiedzialnością handlowych i 1 przemysłowej, 1 spółdzielni kredytowej i 1 spółki firmowo-handlowej.

W 1923 roku upadłości było za ledwie 6 i to: 2 firmy pojedyncze handlowe, jedna przemysłowa, 2 spółki z ogr. odp. i 1 kredytowa.

Niestety, w ciągu bieżącego roku liczba upadłości wzrosła sto-krotnie.

Dr. med.

Wilhelm Kalser

b. asystent Kliniki niem. uniw. w Pradze.

Ordynuje w Marjenbadzie, hotel „Stad Paris” 715-2

W drodze do Wenecji.

Pomiędzy Villach a Tarvisio człowiek sobie myśli, że wszystkie dobre rady nieudawania się w lecie do Włoch były trochę śmieszne. W Dolomitach miały ciężkie szare chmury i schodziły aż w doliny. Gdy się otwiera okno wagonu zimny powiew włoskich półchłodzi naszą twarz. W wagonie siedzi kilku włochów, którzy mówią tylko o lirach i koronach, ale przytem gestykulują i krzyczą tak przeraźliwie i robią takie straszne miny, że mimowoli przychodzą mi na myśl dawne historie o włoskich rozbójnikach, którzy z sztyłem w zębach ogłatali podróżnych, zaczyna się ogromnie urozmaico-ny odcinek drogi, wiadukt po wiadukcie, tunel po tunelu i wszystko co jeszcze nie oddychało powietrzem Włoch, ciśnie się do okien.

Nad naszymi głowami niebo jest jeszcze zachmurzone, ale zdala na horyzoncie, tam dokąd dążymy, czysty lazur niebios otacza malowniczą równinę. Tylko włosi nie interesują się krajobrazem i zdają się nie widzieć, reszta zaś pasażerów rozwija niesłychanie głębokie wiadomości o górach i sportach górskim, jakkolwiek wielu z nich nigdy jeszcze gór nie widziało. Wjeżdżamy w malowniczą dolinę spokojną i cichą. Tu ongi szalały burze wojny światowej i tu wznosiły się dymy pogorzeli, tam jęczeli ranni, a matwii wznosili nieruchome swe żrenice ku czystym niebiosom.

Dziś wszystkie wioski są już odbudowane, słońce oświeca zielone pola i sady, a śmierć i zniszczenie dawno już zostały zapomniane. Mało po mału soczysta i jasna zieleń przechodzi w błdy odcięci i szarość górskiej roślinności, bliżamy się do dystryktów gajów oliwkowych, gdzie słońce spaliło wszystko, co jest mało od-

porne i pożąda większej wilgoci. Wielbiciele Włoch, którym się wszystko podoba, chwala i ten szaro-zielono-brązowy krajobraz. Włosi krzyczą „Guarda che bello!” Wszystkie im się podoba, co zostało zbudowane po wojnie, a cały ten dystrykt zajęty ongi przez wojska austriackie i niemieckie był polem, na którym śmierć harowała jako jedyna i możnawładna pani. Wjeżdżamy do Udine, gdzie na szczęście stoją jeszcze wszystkie campanille, kopuły i pałace, ale miasto jest z gruntu przebudowane. Auta pędzą przez ulice jak w wielkiem mieście, tramwaje pędzą dzwoniąc i dudniąc i stare śpiące Udine zaledwie samo się poznaje.

„Sienno arrirati in Italia!” — krzyczy jeden z Włochów. Dziwie się, gdyż uważałem że już od Tarvisio jestem we Włoszech, ale prawdziwi Włosi czują się dobrze tylko w starych granicach sadu. Ruszamy dalej. Wymijamy (Pordenane) Conegliano, Treviso. Pociąg zatrzymuje się wszędzie, tylko na kilka minut w Treviso kończy się teren działań wojennych. Sprzedają tu gazety, pomarańcze i chianti. Wszędzie pełno poważnych karabinierów i mniej poważnych spacerowiczów. A pociąg nasz pędzi z całą szybkością ku królowej mór. Wjeżdżamy w Camponie, gdzie pełno zamków i will. Odjeżdżamy do Vieste, tej Wenecji w miniaturze. Pociąg rusza, wjeżdżamy nad ługi Ponte-nahagune, w państwo lśniacej wody, z której jak mleczna fata morganowa powstaje perła Adriatyku, królowa mór z jej wierzciami i niezliczonymi światłami, które czynią z niej jakąś fantasmagorie stworzoną specjalnie dla żądnych podziwu oczu cudzoziemców.

Dr. Stefan Szteiner.

Nowy „Zeppelin”.

Podczas gdy budowa Zeppelinów podczas wojny wymagała czterech tygodni czasu, to na skonstruowanie zamówionego przez Amerykę w Niemczech olbrzymiego statku powietrznego zużyto dwa lata. Olbrzym ten, który ma odbyć niedługo podróż nad Atlantykiem ma 70,000 metrów sześciennych pojemności, 200 metrów długości, 28 metrów średnicy, jest więc największym statkiem powietrznym jaki dotąd zbudowano.

Na obejście go dokoła szybkim krokiem trzeba pięciu minut, przy-czem widz z podziwem ogląda żebra aluminiowe, komory gazowe i rezerwoary na materiał opałowy.

Nowy Zeppelin nie ma, jak jego pierwowzory, smukłego kształtu cygara, lecz jest raczej podobnym do wieloryba, przyczem podobieństwo skrzydeł ogonowych tworzą nie wielkie stosunkowo stery boczne, zaś stery regulujące wysokość wzniesienia odwracają rolę skrzydeł brzuszných. Szkielet aluminiowy obity jest cienką ale bardzo trwałą tkaniną bawełnianą, pociągniętą szaro-srebrną pastą aluminiową. Czternaście wielkich komór gazowych mieści w sobie tyleż balonów, których zawartość podnosi z łatwością w górę statek ważący czternaście ton. Motory są w stanie rozwinąć sprawność dwóch tysięcy koni i przy pomyślnym wietrze nadają statkowi szybkość 130 kilometrów na godzinę, tak że prze-strzeń z Londynu do Nowego Jorku może on przebyć w 60 godzinach, w razie zaś mniej sprzyjającej pogody w 100 godzinach.

Na samym przodzie statku mieści się stanowisko kierownika, opatrzone zarówno jak i wszystkie inne ubikacje oknami z celulozowej zabezpieczającymi od wiatru. Bezpośrednio za kabiną kierownika jest gondola dla pasażerów, złączona ściśle ze szkieletem statku.

Mieści ona trzydzieści osób, z których dwadzieścia mogą mieć łóżka i umywalnie. Łóżka nieco wyższe niż w wagonach sypialnych, a jest ich po cztery w jednej kabinie; dwa na dole, dwa na górze. Oczywiście, że na okręcie mają pasażerowie większą swobodę ruchów, niż na statku powietrznym, wzamian za to jednk podróż trwa bez porównania krócej.

Kabiny dla załogi umieszczone w samym środku statku, we-wnętrzu powłoki między baloneta-mi są raczej wygodne. Gdy jednak spojrzeć na wąskie drabiny aluminiowe, prowadzące z kabin do małych gondoli, w których pracują motory i kreca się śmigła, to w głowie kręci na myśl, iż ci małtkowie powietrzeni, na wysokości tysiąca metrów nad ziemią odbywać będą po tych drabinach karkołomne wyprawy.

Zdaje się, iż Ameryka niema zamiaru używać olbrzymiego Zeppelina, jako statku pasażerskiego, lecz zamówiła go w celach wojskowych i dla wykształcenia załogi. W jeździe swojej z Friedrichshafen do Nowego Jorku statek nie weźmie pasażerów, lecz tylko dwudziestu ośmiu ludzi załogi, którzy na zmianę po czternastu pełnić będą służbę. W czasie podróży ludzie otrzymywać będą ciepłe jedzenie gotowane na elektrycznych kuchniach.

Bezpóźno po wykończeniu będzie statek wypeln. wodorem w ilości 70,000 metrów sześciennych, na wytworzenie których trzeba zużyć 300 tonn węgla, czyli 20 wagonów po 15 tonn. Najpierw odbędzie on krótsze jazdy, po dwie do czterech godzin dla wy-próbowania odporności i wydajności motorów, następnie przedsię- weźmie podróż 24-godzinną, po-czem dopiero uda się do Ameryki, co nastąpi prawdopodobnie w listo-padzie bieżącego roku.

Czytajcie „Głos Polski”.

CO DZIEŃ NIESIE?

LIPIEC

23

Środa

Dziś: Apolnarego.
Jutro: Kingi P. Kryst.
Wschód st. o g. 5.42
Zachód st. o g. 7.42
Wschód ks. 10.41 w.
Zachód ks. 10.50 r.
Dług. dnia 16 g. 10 m.
Ubyło dnia 0 g. 44 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galerja sztuki, park im. Sienkiewicza (wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i zdobnictwa polskiego), otwarta od 10 r. do 8 w.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski w parku Staszycy.
„Wycieczki Donzuana”.

Teatr letni „Scala” w ogródku Variete. Program nr. 4.

„Casino”:
„Rocznicy kobiet”.

„Luna”:
„Precz z mężczyznami”.
„Nocna Eskapada”.

„Grand-Kino”:
„Dziecko grzechu”.

Kino współdz. pracown. państwowych:
„Grzech zamężnej kobiety”.

Teatr Miejski w parku Staszycy

Dziś teatr letni w parku Staszycy daje lekką komedię w 3-ach aktach Kamierza Wroczyńskiego p. t. „Wycieczki Donzuana” z pp.: miłutka Jarkowska Starska, Merska, Rozwadowiczowa, Komornickim, Zniczem, Mrozickim na czele. Przedstawienia odbywają się bez względu na pogodę.

HUMOR.

W ROSJI PRZED WOJNA.

Pewien żyd jedzie w jednym przeziśle z generałem, który czyta gazetę. Nagle generał spostrzega, że żyd chwycił się za brzuch i stęka.

— Pan chory?
— Ole!
— Na żóładek?
— Tak.

— No więc — idź pan do ustępu.

— Oj, kiedy tu niema ustępu.

— Prawda... Ale wiesz pan co?... Kiedy nie można inaczej... Masz pan gazetę, załatw się pan w kacie, a potem wyrzucić przez okno.

Żyd załatwia się, a generał zapala cygaro.

— Panie generale — zwraca uwagę — pan zapomina, że to przedział dla niepalących...

Majer umarł i staje przed Panem Bogiem.

— Panie Boże, chciałbym pójść do raju.

— Do raju — niemożliwe. Mam tu zapisane, że jesteś nalogowym graczem.

Wielka rzecz. Proszę Cię, Panie Boże.

— Nie chcę grać w raju.

— Panie Boże, wysłuchaj mojej prośby; zagrajmy w karty o ten raj. Jeżeli wygrasz, to pójdziesz do raju; jeżeli przegram, to do piekła.

— No dobrze — powiedział Pan Bóg, łapiąc się.

Zasiedli do gry. Anioł przyniósł talie kart.

Zanim jednak Pan Bóg rzucił kartę, majer zawołał:

— Panie Boże! Tylko bez cudów.

W RZYMIE.

Dorożkarz: — Modny hotel? Zawlokł pana do Regina Coeli (wieżzieniec), gdzie mieszka teraz tyle znakomitości. (Asino).

Ej! panowie świniobójcy!...

Bo to się źle skończy!

Żniwa nadeszły... Czas zbiorów, gorączkowej pracy w polu, zbierania plonów na cały rok następny. Nic też dziwnego, że kmiotek zaniedbuje w tym czasie wszelkie swe inne zajęcia, nawet przynoszące chwilowy zysk i wkłada całą swą energję w pracę w polu, byle tylko szczęśliwie zakończyć zbiorów, a tem samem zabezpieczyć rezultata swej ciężkiej i żmudnej pracy od zniszczenia.

Ten okres czasu jest z reguły momentem trudności żywnościowych w miastach, gdyż chłopci nie mają czasu przyjeżdżać do miasta, a przekupnie potrafią odpowiednio wykorzystać swój chwilowy monopol i zdzierają z mieszczaństwa niemiłosiernie skórę.

Stan ten już od tygodnia prawie daje się odczuwać w naszym mieście. Daje się odczuć pewna wyższość cen artykułów pierwszej potrzeby, a szczególnie nabiału.

Oczywiście jest to zjawisko bardzo smutne, szczególnie w obecnej dobie niesłychanego kryzysu i masowego bezrobocia.

Wyniszczony i wygłodzony pro-

letariat łódzki staje się łupem wyzyskiwaczy-pośredników i spekulantów.

O ile pewna wyższość cen nabiału jest uzasadniona żniwami, to niestety już nie da się wytłomaczyć nagłą wyższości cen mięsa. Korzystając z chwilowego podrożeń nabiału zachłanni rzeźnicy podnieśli ceny o 10 proc., widocznie próbując w ten sposób zniweczyć długotrwałą i powolną akcję, zmierzającą do obniżenia szalejącej u nas drożyzny.

Te zakusy powinny spotkać się z bezwzględna i surową ingerencją referatu walki z lichwą, który wszak jeszcze przy komisariacie rządu istnieje.

Organy referatu winny z całą energją wkroczyć we wręcz zbrodnicze praktyki naszych świniobójców!

Znekanej kryzysem i płynącym z niego bezrobociem ludności nie wolno nękać w obecnej chwili nieuzasadnionemi podwyżkami, a właściwie uzasadnionemi...

Jeno zachłannością królów paskarstwa, jakimi zawsze byli panowie rzeźnicy!

Viceobserver.

Życie i sąd.

FELJETONIK SĄDOWY.

ZŁOTY INTERES PRZY CZARNEJ KAWIE.

Złota młodzież łódzka dzieli się na dwie kategorie.

Do pierwszej zaliczamy tak zwanych „bubków”. Są to ludzie, których jedyną czynnością jest opowiadanie sobie anegdotek i nowinek, zdobytych pod czas beztroskich wędrówek po mieście.

Przesiadują oni wiecznie w jednej z uczęszczanych cukierni, noszą ubranie według ostatniej mody, modny kombinezon, modny krawat, modne skarpetki i modne pantofle.

Do tych wszystkich „modnych” części garderoby dostraja się również modna mina (zblazowana), modny krok (melancholijno-niedbały) i modny ułkon (miski, ale z pewną dozą ironji).

Rozmowa pomiędzy tymi jagomościami toczy się mniej więcej w sposób następujący:

— Józiek mam do ciebie prośbę. Pożycz mi 25 złotych a zapoznam cię z niebieskooką M.

— Jakże poroczenie?

— Słowo honoru!

— Na twoje słowo honoru ja ci mogę 25 groszy na stróża pożyczyć, a co do niebieskookiej M., to... mogę ją sam poznać.

Tamten robi obrażoną minę, wstaje od stolika i podchodzi do innej grupy mężczyzn.

Tu nagabuje znów innych, aż znajdzie się taki naiwny, który za przyrzeczone poznanie niebieskookiej M. pożyczka mu... 5 złotych.

Do drugiej kategorii zaliczamy młodzieńców, zajmujących posady.

Miedzy „bubkami”, a młodzieńcami na posadach jest chybła tylko ta różnica, że pierwsi noszą wyższe puste głowy, bijąc się w nie od czasu do czasu, rozmyślając, w jak sposób „nabrać” przyjaciela na kolację; drudzy natomiast, po całodziennym, śladają w „Wiedzińskiej”, rozmyślając, cohy tu kupić za świeżo otrzymaną pensję...

— Może kupi pan złoty pierścionek zwrócić się jakiś przystojny jegomość do Lutka K., przedstawiciela drugiej kategorii.

— Dlaczego nie? Jaka cena?

— 30 złotych.

— To za drogo. Dam 20.

— Panie, jestem chory i muszę się leczyć, a nie mam pieniędzy, więc jestem zmuszony sprzedać ten pierścionek. Wprost za psie pieniądze.

Lutek, słysząc to, ofiarował czemprędzej żądaną sumę.

Ale cóż się okazało? Oto naiwny Lutek padł ofiarą sprytnego oszusta, który, mając złotego, sprzedał mu pożyczany pierścionek.

Pomyślowy sprzedawca, który okazywał się dawniej przez policję poszukiwanym złodziejem, niejaki Stefan Kostek, został przez sąd pokoju skazany na 3 miesięcy więzienia. Seg.

KIESZONKOWYCH PRZED SĄDEM.

(J) Przed miesiącem wypuszczono ich z więzienia, gdzie odsiadywali karę 6 miesięczną za popełnienie kradzieży kieszonkowej.

Jako zawodowi złodzieje, po wyjściu na wolność, postanowili wrócić do swej profesji, gdyż pracę uczciwą traktowali jako rzemiosło hańbiące, którem prawdziwi „fachowcy” trudnić się nie powinni.

Obaj spółnicy byli „morowymi” chłopami, wobec czego nikt im w drogę nie wchodził, gdyż Antek i Felek przedko wpadali w gniew, a wówczas „majchry” były w robocie, co zwykle kończyło się smutno dla stawiających im opór i w rezultacie takie „pogawędki” kończyły się zwykle zawezwaniem pogotowia ratunkowego.

Na spokojnem, cichem morzu Chciałbym teraz leżeć w łodzi. Gdzie już żagli niema białych, Ni szum statków nie dochodzi.

Cały ciężar ten z mych ramion. Co mię zgina i obali, Chciałbym rzucić w otchłań wodną I na ciemnej leżeć fali.

Naokoło niech mi cicho, Niech mi sennie przestwóć dźwięczy I niech ciemne głębie w słońcu Kolorami grają tęczy.

Tam tysiące mil od brzoza, Na be deni, pod jasnością, Patrząc w niebo nieruchome Niech upajam się nicością.

Gdy się czyta ten piękny, melodyjny, za ciszą i spokojem tęskniący wiersz, do którego Karłowicz napisał również piękną muzykę, chce się trochę posarkać na swój ciężki los, który nawet latem przykuł człowieka do Łodzi. Jedno tylko się życzenie wiersza sprawdza: „chciałbym teraz leżeć w łodzi” — mówi Tetmajer — i leżysz bracie w Łodzi, leżysz w niej, jakże łódzianin, a „upajasz się nicością” zieleńi i powietrza w Łodzi też możesz.

Tak, jak myślał i czuł w przytoczonym wierszu Tetmajer, czuł

„Krwawa dwójka”, jak nazywano ich na Bałutach, nie obawiała się nigdy rzucić nawet na mniej pewną „robotę”, gdyż jako przedwojenni jeszcze „fachowcy” znali dobrze swój proceder, do którego czuli zamiłowanie.

Dnia 15 maja r. b., jak zresztą w każdy dzień targowy, ruch na Zielonym Rynku, był bardzo ożywiony, ze względu na tanie ceny, po jakich sprzedawano towary. — Obaj dobrani spółnicy udali się tego dnia „na robotę”, nie koniecznie w dobrych humorach, ze względu na nadzwyczajną posuchę, jaka panowała w ich kieszeniach.

Na samym początku gościnnego swego występu na Zielonym Rynku, padł ich ofiarą jakiś burżuj, którego portfel w krótkim czasie znalazł się w ich kieszeni.

Ku swemu zdenerwowaniu, przekonali się, iż portfel nabit był jedynie protestowanymi weksłami, zaś gotówki nie znaleźli w nim nawet złotego.

W największej złości, wyrzucili zawartość portfela w błoto rynkowe, zaś sam pugilares schował Antek do kieszeni.

Po chwili namysłu, obaj spółnicy udali się w kierunku kramu z manufakturą, należącego do Idy Blauman, gdzie spodziewali się sucho odbłować, ze względu na dużą ilość kupców, oblegających jej stragan.

Po kilku zręcznych ruchach, dwie sztuczki towaru znalazły się pod pałtami złoczyńców, którzy zamierzali już oddalić się niespostrzeżenie, gdy Ida nagle zauważyła brak towaru, wszczynając alarm.

Antek i jego kolega, porzucając zdobycz zamierzali ratować się ucieczką, roztrącając przechodniów i wywracając kramy ze szkłem i porcelaną.

Na rozpaczliwe krzyki poszkodowanych przybiegli policjanci, którzy, dowiedziawszy się o przebiegu zajścia, udali się w pościg za złoczyńcami.

Przy pomocy wywiadowcy urzędu śledczego, udało się obu spółnikom zatrzymać i odprowadzić do komisariatu policji.

Aresztowani wypierali się popełnienia kradzieży, lecz w rezultacie przyparciu do muru, przyznali się do inkryminowanego im czynu.

W dniu wczorajszym sprawa ta była rozpatrywana w sądzie okręgowym. Sędziowie po naradzie skazali Antoniego Błaszczaka i Feliksa Madziarę po 1 roku więzienia.

Z miejsca gdzie pokuje zbrodnia. Smutna statystyka.

(j) W miesiącu czerwcu w więzieniu przy ulicy Kopernika było 748 aresztantów.

Odbywających Karę 196; w tem mężczyzn 133, kobiet 63; katolików 152; w tem mężczyzn 99, kobiet 53; ewangelików 11; mężczyzn 8, kobiet 3; żydów 31; w tem mężczyzn 24, kobiet 7; i innych wyznań 2 mężczyzn.

Będących pod śledztwem 552; w tem mężczyzn 443, kobiet 119; katolików 430, w tem mężczyzn 330, kobiet 100; ewangelików 34, mężczyzn 26, kobiet 8; żydów 75; mężczyzn 66, kobiet 9; innych wyznań 10; mężczyzn 8, kobiet 2.

Aresztanci będący pod śledztwem, oskarżeni za popełnienie następujących przestępstw: za kradzież 353 osób; mężczyzn 273, kobiet 80; paserstwo 40 osób; mężczyzn 22, kobiet 18; za zbrodnie podpalenia zabudowań mieszkalnych 1 mężczyzna; świętokradstwo 1 kobieta; zgwałcenie 7 mężczyzn; za popełnienie sztucznego poronienia 1 kobieta; zabójstwa 9 osób; 6 mężczyzn, 3 kobiety; napady bandyckie 2 mężczyzn; komunizm 9 kobiet; czynny opór władzy 6 osób; mężczyzn 5, kobiet 1; usiłowanie przekupstwa urzędników państwowych 3 mężczyzn; za uchylanie się przed służbą wojskową 8 mężczyzn; kazirodztwo 1 mężczyzna; gorelnictwo 1 kobieta; oszustwa 46 mężczyzn; fałszerstwo artykułów spożywczych 2 kobiety; fałszowanie dokumentów 5 osób; mężczyzn 4, kobieta 1; szulerstwo 2 osoby; mężczyzn 1, kobieta 1; pobicie 53 osoby; mężczyzn 52, kobiet 1.

Aresztanci odbywający Karę, skazani za popełnienie następujących przestępstw: za kradzież 139; mężczyzn 89, kobiet 50; paserstwo 15 osób; mężczyzn 11, kobiet 4; zgwałcenia 2 mężczyzn; za popełnienie sztucznego poronienia 1 kobieta; zabójstwa 3 mężczyzn; napady bandyckie 5 mężczyzn; komunizm 2 kobiety; za czynny opór władzy 14 osób; mężczyzn 8; kobiet 6; usiłowanie przekupstwa urzędników państwowych 1 mężczyzna; za oszustwa 10 mężczyzn; fałszowanie pieniędzy 1 mężczyzna; za fałszowanie dokumentów 1 mężczyzna; za żebranie mężczyzn 2.

O zjawiskach wtórnych, wynikłych w związku z międzynarodowym kongresem policji w Gdańsku.

Wszystkich tych, których ten tytuł odstrasza i przypomina tematy rozpraw doktorskich uprzedzam, że bynajmniej nie mam na myśli pracy naukowej. To tylko tak brzmi poważnie.

Zaczynam odrazu, by rozprószyć wszelkie podejrzenia „naukowości” od wiersza Tetmajera:

Na spokojnem, cichem morzu Chciałbym teraz leżeć w łodzi. Gdzie już żagli niema białych, Ni szum statków nie dochodzi.

Cały ciężar ten z mych ramion. Co mię zgina i obali, Chciałbym rzucić w otchłań wodną I na ciemnej leżeć fali.

Naokoło niech mi cicho, Niech mi sennie przestwóć dźwięczy I niech ciemne głębie w słońcu Kolorami grają tęczy.

Tam tysiące mil od brzoza, Na be deni, pod jasnością, Patrząc w niebo nieruchome Niech upajam się nicością.

Gdy się czyta ten piękny, melodyjny, za ciszą i spokojem tęskniący wiersz, do którego Karłowicz napisał również piękną muzykę, chce się trochę posarkać na swój ciężki los, który nawet latem przykuł człowieka do Łodzi. Jedno tylko się życzenie wiersza sprawdza: „chciałbym teraz leżeć w łodzi” — mówi Tetmajer — i leżysz bracie w Łodzi, leżysz w niej, jakże łódzianin, a „upajasz się nicością” zieleńi i powietrza w Łodzi też możesz.

Tak, jak myślał i czuł w przytoczonym wierszu Tetmajer, czuł

że, maczają się w wodzie, potem czochrają się po piasku, potem prowadzą dwuznaczne rozmowy z pannami z niedwuznacznie przyzwoitych domów, potem idą na obiad; po obiedzie śpią; „łódkują się”, znów jedzą, potem do kurhanu, znów rozmowy i coś więcej...

Płynie bezwierzycielstwo, czas jak w bajce. Nie przyjdzie tu i nie znajdzie ich żaden z tych, których mają na sumieniu.

W Gdańsku obraduje tymczasem kongres międzynarodowy policji. Po obradach wybrali się jego uczestnicy do Sopot z trzema dyrektorami policji nowojorskiej i wiedeńskiej na czele.

Ludzie od protestów i długów, gracze „zawodowi” z kasina, typy z pod ciemnej gwiazdy, eleganccy panowie i młodzi ludzie uczuli się bardzo nieswojo w towarzystwie stróżów bezpieczeństwa.

„Ten kongres to niebezpieczna rzecz, kto ich wie, co może być”...

W „pilnych interesach” w tajemnicy jeden przed drugim, wzięli nogi za pas.

Spotkali się na dworcu. „Nikt nie pytał o nic, a wszyscy wiedzieli” o co się rozchodzi.

Sopoty utraciły połowę gości zeonowych. O fakcie tym doniosły w postaci depesz ostatnie dzienniki.

Oto są wtórne zjawiska, wynikiem w związku z międzynarodowym kongresem policji w Gdańsku.

Fidelio.

Dobrotliwe słońce.

Kult słońca w starożytności. — Powierzchnia słońca. — Maksymalna temperatura. — Kanikuła.

Słońce jest naprawdę dobrotliwym ojcem wszystkiego co na tym świecie żyje i oddycha, a przysięgajmy, że w którymś roku drugiego stycznia, to jest dnia kiedy słońce jest najbliżej ziemi, będzie obchodzona jak wielkie uroczyste święto.

Kult słońca znany był zresztą od najdawniejszych czasów. Wielbiono je jako Adonisa, którego przebudzenie sprowadza rumieńce na obliczu dziewczę; było Ozrysem i Indrą, Apolinem ojcem Muz i Eskułapem. My również wnieśliśmy ku słońcu ręce gdyby nie to, iż są one zajęte trzymaniem spektroskopu, który na nie kierujemy.

Pierwsze stwierdzenie jakiejś prawdy graniczy niekiedy ze skandalem. Obiekt słońca jest milion dwadzieścia osiemdziesiąt tysięcy większa aniżeli powierzchnia ziemi. Gdy jednak Arystarch z Lamos osmielił się twierdzić, że słońce jest większe od Peloponezu, został oskarżony o bezbożność. Głupcy mieli go za zbrodniarza, bardziej umiarkowani ludzie — za wariata.

Ponieważ w naszej szerokości geograficznej słońce wysyła najwięcej ciepła w dniu 22 czerwca, zachodzi pytanie, dlaczego maksimum temperatury w roku przypada dopiero w kilka tygodni później. Nie przytaczając skomplikowanych przyczyn tego zjawiska, można na nie dać następującą odpowiedź:

Gdyby ziemia promieniowała od razu ze siebie wszystko ciepło

otrzymane od słońca, to oczywiście dzień 22 czerwca byłby najcieplejszym w roku. Gdyby natomiast ziemia chłonięła wszystko ciepło, nie z niego nie wydając, temperatura jej wzmagalaby się w nieskończoność z jednego roku na drugi. Faktyczny stan rzeczy jednak znajduje się pośrodku. Ziemia chłonie tylko ułamek promieniowania słonecznego, a w miarę rozgrzewania się wydaje ze siebie pewną ilość ciepła. Wynika stąd, że najwyższa temperatura nie przypada w dniu przesilenia ani też bezpośrednio po nim, lecz przychodzi z pewnym opóźnieniem. Opóźnienie to jest zresztą, jak uczy doświadczenie, większe nad morzem, aniżeli na lądzie, a to dlatego, że woda dla rozgrzania się potrzebuje więcej ciepła niż ziemia.

Z tych samych przyczyn najwyższa temperatura dnia nie przypada o dwunastej w południe, lecz około godziny 2-iej po południu.

Jednym słowem, słońce jest jak niektórzy genialni ludzie. Promieniowanie jego odczuwamy najsilniej, gdy jest już u schyłku swojej drogi.

Mamy drugą połowę lipca, czyli „kanikułę”, która wywołuje tyle narzekania. Z ogólnej ilości ciepła jakie słońce promieniuje w niezmierzonych przestrzeniach, ziemia otrzymuje tylko jedną dwumilionową część. Jest to niewiele, a mimo to tyle osób nieodpornych na upały, twierdzi, że za wiele.

Zuchwałe oszustwo.

Pisma niemieckie podają szczegóły szeregu niesłychanie śmiałych oszustw, których dopuścił się rosyjski nazwiskiem Troickij, budując na niezawodnej łatwości ludzkiej.

Ów Troickij był przed wojną pomocnikiem gubernatora w Charkowie. Po wybuchu rewolucji wyjechał do Grecji, skąd w roku 1921 przybył do Berlina. Tu w krótkim czasie stał się bardzo znaną osobistością i niezmiernie prostym sposobem doszedł do olbrzymiego majątku. Wyszukiwał ludzi chcących bez trudu mieć znaczne dochody od swoich kapitałów i ofiarowywał im bardzo wysokie procenty od pożyczonych mu pieniędzy. Zdobyte w ten sposób środki pozwalały mu na prowadzenie hulaszczego życia. Wydawał więc pełnymi garściami, wspomagając równocześnie wielu biednych i syjąc pieniądze na cele dobroczynne.

Należał do wszystkich organizacji rosyjskich w Berlinie. Był częstym gościem u prawosławnego biskupa i cieszył się powszechną sympatią. Mieszkanie jego obleż-

ne było przez ludzi przynoszących mu swoje pieniądze na wysoki procent. Miał kilku pomocników o znanych rosyjskich nazwiskach, których zadaniem było zjednywanie nowych klientów.

W samym Berlinie zebrał Troickij sumę 300.000 dolarów, następnie bawił w Londynie, Nizy i Paryżu, a ogólna suma pożyczonych mu pieniędzy wyniosła przeszło 600.000 dolarów.

Zrazu wypłacał wszystkim regularnie procenty, zyskując coraz większe zaufanie. Troickij zgrał się spekulując na niższej cenie franka francuskiego i nagle gruchnęła wieść o jego niewypłacalności. Do Paryża zjechało mnóstwo jego wierzycieli i zaczęli gwałtem domagać się zwrotu pieniędzy. Troickij przyjął ich bardzo uprzejmie, zapewniał, że pieniądze otrzymają, prosił tylko aby mu pozwolono wyjść na chwilę do drugiego pokoju. Stąd tylnymi drzwiami umknął pozostawiając poszkodowanym dwa kapelusze i jeden pusty kufer.

Żona sprawy Haarmana Morderca młodzieńców hannowerski.

Morderca młodzieńców hannowskich usiłował kilkakrotnie popełnić samobójstwo w więzieniu. W ostatnich dniach stał się zupełnie apatyczny, odmawia przyjmowania pożywienia i jest do tego stopnia osłabiony, że mdleje po kilka razy dziennie.

Zerzania jego stają się coraz bardziej mętne, Morderca uskarża się że zatracił zupełnie pamięć. Najwidoczniej chce on doprowadzić do tego, aby ułokowano go w dom obłąkanych.

Wyżsi urzędnicy, przeciwko którym komuniści zorganizowali demonstrację, podali prośbę o wytożnienie im postępowania dyscyplinarnego i podali się do dymisji. W mieście zbiera się obecnie składki na nagrody, które miały być wyznaczone za pomoc przy wykryciu wszystkich potwornych zbrodni Haarmana, posiadającego niewątpliwie innych jeszcze współników.

W tym celu wyznaczono pewną sumę pieniędzy, z której ma być wypłacone 36 ofiar.

Nieszcześliwy wynalazca odbiera sobie życie wyrzucił armatnim

Olbrzymie wrażenie wywołało w Budapeszcie samobójstwo 36-letniego technologa Jana Bauszkyego. Bauszky pracował od lat nad wojskowo-technicznymi wynalazkami, a ostatnio przedłożył węgierskiemu ministerstwu obrony kraj plany armaty szybkostrzelnej własnej konstrukcji. Ministerstwo zwróciło mu jednak plany wynalazku z uwagą, że nowa ta myśl nie nadaje się do realizacji.

W międzyczasie dowiedział się jednak nieszcześliwy technolog, że jeden z członków komisji przyjął swój pomysł. To zdecydowało o zamiarze samobójczym. Bauszky napisał list do policji z wyjaśnieniem historii swego wynalazku, potem naładowawszy armatę przytknął głowę do wylotu 20 cm. działa, a strzał rozszarpał mu głowę na strzępy.

Wdążono śledztwo celem stwierdzenia, czy zarzuty Bauszky'ego miały podstawę.

Nowe kursy szoferskie zawodowe i amatorskie POLSKIEJ Y.M.C.A.

Kurs zawodowy obejmuje: teorię, silników spalinowych, praktykę montażu i jazdę na osobowych i ciężarowych samochodach. — 10 miesięczne kursy dzienne (teoria i jazda). Informacji udziela zapis przyjmujący Szkoła Szoferska, Al. Kościuszki 63, od godz. 10—1 i od 4—9.

Ille jeszcze jest wolnych miejsc w raju

Od chwili zakończenia wojny z aniołami, którzy wzięli jego światowej ludności całej Europy — stronę, pozostało w raju wolnych miejsc „tylko” 37.037.037.000 miljonów. O Alberano Desiderio, który dla jednego z nas został nie rozwiązana dopiero wtedy, gdy dostał się z urzędu kawałek ziemi na cmentarzu. Wynikające stąd troski są zupełnie zrozumiałe. Ale, doprawdy, w zdumienie musi wprowadzić fakt, że swego czasu był ludźmi, którzy łatali sobie głowy nie nad tem, aby znaleźć dla siebie miejsca na ziemi, lecz nad tem, czy znajdą miejsce na tamtym świecie?..

Jeden ze szparytów włoskich wysłał niedawno temu książeczkę benedyktyna z Monte Cassino, na zwiskiem Alberano Desiderio (wydana przez jego przyjaciela ks. Giacinto Gimma), w której na podstawie rzekomo naukowej, obliczył ilość dusz, znajdujących się w raju. Do badań w tym kierunku pobudziła go obawa, czy nie zabraknie niebawem miejsca w raju dla dusz sprawiedliwych.

Otóż, wedle jego obliczeń, po straceniu do piekieł Lucyfera ra-

bię pomieszczenie. Poprzednikiem wymienionego benedyktyna był inny włoski badacz tego rodzaju, a mianowicie niejaki Rutilio Nenincasa, który w ogłoszonej przez siebie 1556 roku w książce p. t. „Almanacco perpetuo” podał dokładne wymiary tamtego świata, oparte, jak sam twierdzi, na bardzo szczegółowych dociekaniaach naukowych, w których nie zgadza się z opisami Daniego podanymi w „Boskiej Komedji”.

Jako przykład „dokładności” tego uczonego badacza, wystarcza przytoczyć że czystość wedle jego obliczeń mierzy 15.370 mil długości i 5011 szerokości, znajduje się zaś w odległości 505 i pół mili od ziemi!...

Usta kobiety.

Układ ust u kobiety, dodaje lub ujmuje jej wdzięku. Nietylko to, jest on również wykładnikiem jej charakteru i temperamentu.

Brzydko złośliwie skrzywione lub zaciśnięte usta znamionują, iż właścicielka ich skłonna jest do uporu i złościwości.

Kobieta, posiadająca usta łagodnie uśmiechnięte, zdradza dobre myśli, szczerą jest i uprzejmą dla swej rodziny, przyjaciół, wogóle dla wszystkich, z którymi ma jakąś styczność. Kaciści ust jej drgają wesołością, śmieje się chętnie, lecz nie za często.

Ściągnięte drgające usta dowodzą, iż nerwowa osoba nie nauczyła się stosować do konieczności i niepotrzebnie sama zatrzuwa życie przewidzianymi i łatwo wpada w ostateczność.

Usta są najbardziej subtelny wyrazem uczuć i myśli, jeśli te są w porządku, wtedy i usta są ładne. Można je urobić, nie poddając się namiętnościom i zdenerwowaniu.

Przypatrując się sobie w zwierciadle, nie pomijaj się nieuwaga

barwy ust swoich, naturalnej barwy. Jeśli są blade, dowód tego, że krew w żyłach płynie mniej normalnie.

Brak dostatecznego ruchu i powietrza, lub może niedomaganie żołądka, początki anemii i t. p. mogą być powodem tej zmiany. Usta zdrowej kobiety są zawsze różowe, lecz nie karminowe.

Jeżeli od wiatru, zimna, gorąca, spierzchną lub w wypadku gdy są suche, używa się specjalnej pomadki na usta, lecz te karminowo smarowidła są szkodliwe, gdyż szpecą usta.

Faktem jest, że piękny charakter, dobroć serca dodają ustom wyrazu i wdzięku.

Pewien myśliciel powiedział: „Miej myśli wesołe, bierz warunki życiowe spokojnie, staraj się o zdrowie i łagodność, a wtedy usta pociągają białą barwą i układem pięknym linii. Nawet duże lub szorstkie usta mogą być bardzo miłe i pociągające, jeżeli układem swym zdradzają szlachetny charakter i dobroć”.

Wyprawa w głąb Afryki.

Na zaproszenie kilku milionerów amerykańskich i na ich koszt, wyrusza w połowie miesiąca lipca bieżącego roku do północnej Afryki wyprawa polsko-amerykańska, złożona z kilku inżynierów polskich i amerykańskich, oraz oddziału żołnierzy. Wyprawą będzie kierował profesor Ferdynand Ossendowski. Będzie on zwiedzał wyspy Kanaryjskie, Algier, Trypo-

litanję, dorzecze Nilu. Towarzyścić wyprawie będą dwa aeroplany celem utrzymania kontaktu ze światem cywilizowanym, dowożenia wody i żywności. W drodze na wyspy Kanaryjskie profesor Ossendowski zatrzyma się kolejno w Berlinie, Paryżu, Londynie, gdzie będzie obecny na premierze swej sztuki pod tytułem: „Żywy Budda”.

Żona diabła.

(Dokończenie).

W oznaczonym dniu król, Bokari i Sira, w otoczeniu całego plemienia, udali się nad potok. Gdy oba brzegi potoku wypełnione były widzami, tak, że myślał by się między nimi nie przedostała, nieznajomy wszedł w wodę.

Nie zdejmując nawet z siebie kożucha, który mógł krepować jego ruchy, młodzieniec rozpoczął pływ na mokrych kamieniach. Tańczył z niezwykłą zwinnością. Ślizgając się po kamieniach jak wiewiór i szybko się na nich obracając, ani razu się nawet nie potknął. Szybkość, z jaką poruszał się tancerz, była wprost przerażająca, tak, że przez cały czas młodzieniec zdawał się być wirującym bakiem. Lecz co było najbardziej godne podziwu i zmuszało niezliczoną ilość widzów wykrzesywać czyi rozdzwiać ze zdziwienia usta — to kurz, który pod koniec tańca nagle gestem tu-

manem otoczył tancerza. A był to istotnie najprawdziwszy kurz, kłębiący się z pod czarodziejsko-zwinnych nóg nieznanego, ślizgającego się po mokrych kamieniach górskiego potoku!

W międzyczasie nieznajomy użył podstępny: kożuch jego przedstawiał się w postaci worka, napełnionego suchym piaskiem. Pod koniec pływów nieznajomy wyrzucił niepostrzeżenie kożuch i wysypał sobie pod nogi całą zawartość worka tak sprawnie, że wydawało się jakgdyby kurz unosił się z mokrych kamieni. Iluzja była tak naturalna, że nikomu nie przyszło nawet na myśl, że możliwe jest tu jakiekolwiek oszustwo.

A więc doświadczenie udało się znakomicie, i Sira chcąc niechcąc musiała dotrzymać słowa. Zresztą nieszczęśliwie była tem zmartwiona: narzeczony był bardzo przystojny, i przytem, będąc królewiczem, mógł w przyszłości sam zostać królem — a więc i ona zostanie królową — perspektywa, która teraz dopiero poczęła ją oświecać. Co się tyczy Bokari, to ten

z zachwytem, czuł się wprost w siódmym niebie i ledwo nie zdusił w objęciach przyszłego zięcia, gdy ten, po skończonym tańcu, cały pokryty kurzem i opryskany wodą, wyszedł na brzeg.

Przez kilka dni odbywało się kuczne wesele, na którym był obecny król z całym swoim dworem. Po ukończeniu weselnych uczty, przewlekających się cały tydzień, młode małżeństwo, obdarzone hojnie przez Bokari i króla, ruszyło w kierunku posiadłości ojca nowożeńca. Czterech niewolników, podarowanych przez króla, niosło nowożeńców w koszu, splecionym z gałęzi giętkiego drzewa.

Podróż trwała pięć dni i cztery noce bez przerwy. Wszyscy byli bardzo zmęczeni. W końcu piątego dnia pod wieczór, mąż rozkazał zatrzymać się na odpoczynek nad brzegiem jakiegoś jeziora.

Usadowiwszy się na ziemi, dość ostro zwrócił się do małżonki, by mu podała trochę wody do picia. Dotknięta tonem, jakim mąż wyraził swoje żądanie, rozpieszczona Sira odmówiła jego prośbie.

— Wszak mamy niewolników. Zażądaj od nich, a podadzą ci choćby całe jezioro — odpowiedziała z ironją, odwracając się od męża.

— A więc, odmawiasz mi? — jeszcze ostrzej przemówił mąż.

— Tak, odmawiam! — odpowiedziała nie mniej ostro. — Nigdy jeszcze nie spełniałam czyichś rozkazów.

— Po raz ostatni żądam, abys mi podała wody, w przeciwnym razie, że z tobą będzie! Tyś się jeszcze nie domyśliła kim jestem? A więc spójrz na mnie!

— Bo ktoś ty? — odrzekła Sira z szyderstwem. — Gdybyś nawet samym diabłem był, to i wtedy...

Lecz nie dokończyła swych słów. Nagle się odwróciwszy, zdziwczyna spojrzała na męża i z słownym krzykiem rzuciła się w bok. Miał dawnego, pięknego młodzieńca, przed nią znajdowało się jakieś atraszne i niekształtne stworzenie z osłemi uszami, niewielkimi rożkami na głowie i długie

mi pazurami na rękach i nogach.

— No, więc nareszcie zrozumiałaś kim jestem? — zapytał z dzielnym chichotem, szczerząc swoje straszne zęby. — Jestem diabłem, wyslanym po to, by cię ukarać za twoją pychę i nieposłuszeństwo wobec ojca twego. A teraz patrz, co będę robił.

Podbiegł do jednego z niewolników i, nim się ten zdolał opamiętać, schwycił go, rozszarpał na części i natychmiast zjadł. Ten sam los spotkał następnie drugiego niewolnika.

— No, teraz twoja kolej! — wrzasnął, zwracając się do żony. — Twoje ciało będzie delikatniejsze i słodsze i dlatego będzie dobrą zakąską — dodał i, schwyciwszy drżąca Sirę, poczęł ją szarpać na sztuki i wreszcie pożarł bez śladu.

W ten sposób została ukarana harda i niepokorna córka plemienia Su-Su.

(Tym Kora).